

## Maciej Urbanowski – *Błyskotliwa opowieść o Rosji Puszkina i Putina*

„Dziennik”  
30 sierpnia 2007 r.

Władysław Zambrzycki (1891–1962) był dziennikarzem, wydawcą, bibliofilem i – przede wszystkim – prozaikiem. Młodość spędził w Belgii i w Rosji, skąd przed rewolucją uciekł do Warszawy, która stała się jego miłością i ważnym tematem jego pisarstwa.

Przed II wojną wydał zbiór humoresek oraz powieść *Nasza Pani Radosna, czyli dziwne przygody pułkownika armii belgijskiej Gastona Bodineau* (parokrotnie wznawiano ją po 1945 r.). W końcu lat 30. był też współwydawcą pracowniczego „Merkurium Polskiego Ordynaryjnego”. W PRL znalazł się – zapewne z własnego wyboru – na marginesie życia publicznego. Stale jednak publikował w „Expressie Porannym”, wydał też parę powieści, z których największą sławę zdobyła osadzona w realiach Powstania Warszawskiego *Kwatera Bożych Pomyleńców* z 1959 roku.

Mimo to spora część powojennego dorobku Zambrzyckiego pozostała w rękopisie. Taki los spotkał wydaną właśnie powieść historyczną *W oficynie Elerta*, którą autor od razu pisał do szuflady, z góry zakładając, że nie spotka się ona z życzliwością komunistycznej cenzury. Wszystko z powodu sposobu, w jaki przedstawił w niej Rosjan i Rosję. Akcja powieści toczy się bowiem w 1650 r. w Warszawie, a jej głównym wątkiem jest historia pobytu w stolicy rosyjskiego poselstwa z przebiegłym Gieorgijem Puszkinem na czele. Rekonstruując burzliwy przebieg pertraktacji z Rosjanami, Zambrzycki przedstawił je jako starcie dwu światów: z jednej strony cywilizowanej, demokratycznej i zachodniej, ale i coraz słabszej Rzeczypospolitej, z drugiej barbarzyńskiej, autokratycznej i mimo swej groteskowości coraz silniejszej Rosji.

Można podejrzewać, że potencjalny czytelnik czasów PRL, zgłębiając się w opisy butnych, brutalnych, a często chamskich zachowań rosyjskich posłów, nie mógł się opędzić od skojarzeń z polityką sowiecką. My, czytając *W oficynie Elerta*, nie bez zdumienia odnajdziemy analogie między zachowaniami Puszkina i Putina. Powieść Zambrzyckiego jest bowiem błyskotliwą fenomenologią odwiecznych, jak się okazuje, mechanizmów polityki rosyjskiej wobec Zachodu, tak jak jest afirmacją wolności reprezentowanej przez Rzeczpospolitą, afirmacją jednak gorzką, bo podszytą wiedzą, że wydarzenia z wiosny 1650 r. zapowiadają kres świetności państwa polskiego. W porządku powieści takie znaczenie ma spalenie przez kata na żądanie Puszkina na warszawskim rynku druków krytycznych wobec Rosji i jej cara. Wszystkie te dramatyczne wydarzenia widzimy oczyma młodego patrycjusza krakowskiego Stanisława Piotrkowczyka, który prowadzi w stolicy oficynę drukarską Elerta, prowadząc jednocześnie rodzaj dziennika. Swoje uwagi wpisują doń i jego przyjaciele, m.in. pisarz i erudyta Gorczyn. Tym samym powieść Zambrzyckiego przypomina nieco swym kształtem starszlacką sylwę. Wspomniany Gorczyn wprowadza do utworu element

humorystyczny, który znakomicie równoważy ciemną tonację dzieła, chwilami nawet nad nią dominując. Komizm znajdujemy też w zabawnych epizodach, w których pojawiają się postaci historyczne, np. w historii małego Jasia Chryzostoma Paska blakającego się na wagarach po Warszawie z wiewiórką na ramieniu. I tutaj Warszawa jest osobną bohaterką – ukazana przez Zambrzyckiego jako miasto europejskie w pełnym tego słowa znaczeniu, zasobne i tętniące życiem. Świetny jest też stylizowany na barokową staropolszczyznę język tej mądrej i ciekawej powieści.